

Michał Kopczyk

Wydział Humanistyczno-Społeczny
Akademia Techniczno-Humanistyczna w Bielsku-Białej
e-mail: mkopczyk@ath.bielsko.pl
ORCID: 0000-0001-5885-8702

Hermeneutyka pamięci. O *Domu z dwiema wieżami* Macieja Zaremby Bielawskiego

I

Maciej Zaremba Bielawski jest dobrze znany polskim czytelnikom. Od roku 2008, gdy do ich rąk trafił *Polski hydraulik i inne opowieści ze Szwecji*, ukazały się cztery kolejne książki, które – podobnie jak pierwsza – były reportażami związanymi tematycznie głównie ze Szwecją, drugą ojczyzną pisarza, przybliżały jej realia cywilizacyjne, polityczne i obyczajowe.

Dom z dwiema wieżami wyróżnia się na tym tle. Nie tyle nawet przez fakt, że nie dotyczy bezpośrednio Szwecji (choć dotyczy bardziej, niż wskazywałaby na to tematyka książki), ile przez swój jawnie autobiograficzny charakter. Po raz pierwszy bodaj Maciej Zaremba Bielawski sięgnął po pióro, by dokonać auto-wiwisekcji, czy też – jak dosadnie, ale chyba trafnie ujął to w swej recenzji Marcin Wicha – przeprowadzić „operację na sobie samym”¹.

Piszę, „by zrozumieć swój los”² – tak sam autor określił cel, jaki przyświecał mu przy pracy nad książką. I gdzie indziej: „Niegdyś pielgrzymo-

¹ M. Wicha, *Mama powiedziała: „Wyjeżdżamy. Jestem Żydówką”*, „Książki. Magazyn do Czytania” 2018, 4 grudnia, s. 26.

² M. Zaremba Bielawski, *Dom z dwiema wieżami*, przeł. M. Kalinowski, Kraków 2018, s. 21. Kolejne cytaty z książki lokalizuję w tekście głównym.

wano do świętych miejsc, żeby otrzymać odpuszczenie grzechów. To jest moja pokuta" [s. 135]. Pytanie nasuwa się samo: Jaki grzech popełnił, skoro ekspiacją mogła się stać jedynie wypełniająca trzysta stron opowieść?

Dodajmy, opowieść wielowątkowa, tocząca się niechronologicznie, meandryczna. Zagłębianie się w nią nasuwa myśl, że to nie autor panuje tu nad jej przebiegiem, lecz ona w dziwny sposób ma go we władaniu, kieruje jego ręką, wyznacza kolejność zdarzeń, hierarchię ich ważności. Nie tylko czytelnik, ale i gospodarz tej historii dopiero odkrywa, co się wydarzyło, wyciąga swą opowieść z niepamięci i dokumentów, po kawałku, niepewny znaczenia i dalszego ciągu. Uwaga opowiadającego wyczulona jest na antecedencje, pieczołowicie rekonstruuje on ciągi następstw, pozwalające „to, co się wydarzyło” zobaczyć jako konsekwencję zdarzeń i zjawisk nieraz bardzo odległych i pozornie nieistotnych. Również pojawienie się głównego bohatera, Macieja, jest konsekwencją i dlatego znaczne poszerzenie przestrzeni czasowej narracji nie odbiera jej charakteru autobiograficznego. Właśnie świadomość uwikłania ludzkich losów w sieci zależności stanowi tu fundament samopoznawczego projektu autora, skupionego na próbie otwarcia i wyjaśnienia zawartości obecnych w nas, niczym czarne skrzynki w samolotach, pokładów treści, które, nie mniej niż nasze czyny i świadome decyzje, tworzą kształt naszego kruche „ja”.

Krucze „ja” Macieja określili w decydującym stopniu rodzice, Elżbieta zwana Lilią i Oskar – i to element typowy tej historii. Ona jest córką tar-nowskiego adwokata, lekarką oraz – trzeba koniecznie dodać – Żydówką. Trzeba koniecznie dodać, ponieważ to właśnie ten szczegół określił, bardziej niż inne, jej biografię. I to też element typowy tej historii. Nietypowy jest natomiast fakt, że, wbrew logice czasu, kiedy słowo „Żyd” dla wielu nie znaczyło człowiek, po licznych i jakby wyjętych z mrocznej wyobraźni Jerzego Kosińskiego doświadczeniach, Lila przeżyje wojnę, a potem zwiąże się z cenionym, o wiele starszym od siebie psychiatrą, skończy studia medyczne, których nie dane jej było podjąć wcześniej z powodu „złego pochodzenia”, urodzi trzech synów.

Przeżycia wojenne pozostawią ślad w psychice Lili, naznaczą ją piętnem – ofiary, ściganej zwierzyny łownej. Ściganej zarówno przez Rosjan, Niemców, jak i własnych rodaków, dla których instrukcja szefa SS Heidricha przyzwalająca na „samooczyszczanie się” ludności na zajętych terenach stała się sygnałem do działania. Krótko przed śmiercią opowie o tym szwedzkiej synowej, by następnie spalić zrobione przy tej okazji nagrania. Swą historię pozostawi w postaci luźnych notatek, a więc tekstu niepełnego, zatartego, nieczytelnego oraz tego, co z jej doświadczeń osadziło się w synu, w tym, co odziedziczył po niej razem z genami. By się od tego uwolnić, syn musi zmie-

rzyć się z niewiadomą, próbować stworzyć z tego „prawie niczego” opowieść o sile uzdrawiającej.

Rekonstruując przeszłość matki, Maciej na swój sposób zdradza ją, konkretyzuje to, co wstydlive i bolesne, co miało przestać istnieć razem z nią. To konkretyzowanie okazuje się możliwe w dużej mierze za sprawą przyjętej metody, polegającej na fuzji horyzontów, wczuciu. Narrator nie ogranicza się do opowiadania o losach matki, staje się nią dzięki czujnemu aparatowi empatii, a może także „pamięci komórkowej”, pozwalającej potomkom osób doświadczonych przez traumę współodczuwać z cierpiącymi krewnymi³. Jednak również jemu przyjdzie czasem stawać wobec bariery nie do pokonania, co nasuwa przypuszczenie, że to sama bohaterka uparcie nie pozwala gładko toczyć się opowieści. Czytamy na przykład:

Sporo wiem o tym, jak to jest być obcym w obcym kraju, ale nic o tym, jak być obcym we własnym. Jak bym nie próbował, nie umiem wczuć się w Lilę, kiedy jej koledzy nie chcą jej na zbiorowym zdjęciu klasy. Próbuję patrzeć jej oczami, lecz widzę tylko cienie. Próbuję słuchać, ale słyszę tylko szum. Zero kontaktu. Biała mgła. Co się dzieje? Nie chcesz, mamo? Należy zrobić wystawę z tych klasowych zdjęć. Są prorocze. Tych, którzy zginą w roku 1942, na zdjęciach nie ma już w 1937 [s. 123–124].

Kiedy „wczucie się” zawodzi, pomocne okazuje się „zanurzenie się w źródłach” [s. 139], żmudne rekonstruowanie przeszłości, której częścią jest również narrator, a ściślej ten, jak sam to określi, „który stał się mną” [s. 100].

II

Gdy w grudniu 1968 roku zapadnie decyzja o opuszczeniu kraju, na liście wyjazdowej nie znajdzie się Oskar. Podróż oznaczała rozstanie, synowie nie zobaczą już ojca, który ostatnie cztery lata życia spędził w samotności. Czy powzięty przez matkę zamiar wyemigrowania miał związek z jej przeżyciami wojennymi? Był kolejnym epizodem ucieczki przed przeszłością, która

³ O fenomenie tzw. „pamięci komórkowej” pisał m.in. Tomasz Bilczewski: „Trwające od ponad 50 lat badania nad psychicznymi skutkami Holokaustu nadal nie wyjaśniły w satysfakcjonujący sposób, jak to możliwe, że potomstwo dziedziczy wspomnienia i doświadczenia przodków. Jak to się dzieje [...], że dzieci osób, które przeżyły Shoah, mogą z łatwością wyobrazić sobie cierpienia fizyczne swoich rodziców, niemal poczuć głód, zamarzające kończyny, zapach palonych ciał” [T. Bilczewski, *Eva Hoffman: Trauma, tajemnica, translacja*, w: *Różne głosy. Prace ofiarowane Stanisławowi Balbusowi na jubileusz siedemdziesięciolecia*, red. D. Wojda, M. Heydel, A. Hejmej, Kraków 2013, s. 343]. Do wspomnianej w tytule cytowanego artykułu autorki *Zagubionego w przekładzie* przyjdzie nam jeszcze powrócić.

nie dawała się unieważnić? Otóż taką sugestią można odnaleźć w książce Zaremby Bielawskiego, a wyraża ją zwłaszcza symultaniczne ukazanie biografii rodziców. Biografie, które choć urzeczywistniały się w tej samej przestrzeni geograficznej, różniły się od siebie tak bardzo, jak tylko mogą się różnić biografie mieszkańców tej części Europy, tego kraju. Jak tylko mogą się różnić życiorysy Polaków żydowskiego pochodzenia od życiorysów ich nieżydowskich współobywateli. Gdy ważą się losy Lili, a miliony ludzi tracą życie na frontach wojny i w obozach zagłady, Oskar Bielawski przebywa w oflagu II B zlokalizowanym w niemieckiej miejscowości Arnswalde. Spędza czas na partiach szachów, wizytach w obozowym teatrze; udziela lekcji niemieckiego, chadza na koncerty orkiestry i wykłady.

O łagodnym, delikatnie rzecz ujmując, rygorze panującym w obozie mówią wiele zdjęcia umieszczone w książce. Jedno z nich przedstawia dwudziestu trzech mężczyzn w mundurach różnych formacji, polskich i francuskich. Wśród nich Oskar, „uśmiecha się tym charakterystycznym grymasem zadowolonego z siebie wilka”:

Furażerka z orzełkiem w koronie, kapitańskie gwiazdki na pagonach, prawa dłoń wokół sprzączki pasa, lewa spoczywa na kolanie, można dostrzec sygnet. Mam ten sygnet. Pewnie niełatwo było grawerować w czarnej stali. Lecz obozowy jubiler oddał wszystkie szczegóły rodzinnego herbu [s. 213].

Syn przypomina te fakty nie po to, by stawiać zarzuty. To, jak jego ojcu przyszło spędzić czas wojny, nie jest niczyją zasługą, ani winą. Jest symptomem, znakiem różnic dzielących społeczeństwo i bynajmniej nie związanych wyłącznie z rozgrywającym się konfliktem. Opowiadając losy swych rodziców, Bielawski Zaremba nieuchronnie dotknął tematu antysemityzmu w Polsce. Jest przy tym sumienny i dokładny – przytacza fakty historyczne, cytuje dokumenty, słowa ilustruje zdjęciami. Ta sumiennosc wynika ze świadomości, że opisuje dzieje własnej rodziny i siebie samego – syna piłsudczyka, dumnego potomka pogromców Krzyżaków pod Grunwaldem, ale i, ze strony matki, wnuka Wilhelma (wcześniej Izaaka) Immenauera, adwokata, „zawieszona między żydowskością, którą chciał zostawić za sobą, a polskością, która go nie chce przyjąć”⁴. Sumiennosc narratora jest tu również ochroną, wie on bowiem doskonale, jak delikatny temat poruszył, podobnie jak zdaje sobie sprawę z tego, że jego mnoga tożsamość Polaka, Szweda, Żyda w oczach wielu czytelników niekoniecznie działa na jego korzyść.

⁴ M. Zaremba Bielawski, „Nigdy nie przestałem być Polakiem. Mam taką teorię, że jesteś tym, za co się wstydzisz”, „Gazeta Wyborcza” 2019, 20 kwietnia, <https://wyborcza.pl/7,75410,24674558,maciej-zaremba-bielawski-nie-przestalem-byc-polakiem-mam.html> [dostęp 12.10.2020].

Tymczasem właśnie ta wpisana w narrację Zaremby Bielawskiego perspektywa obcego-swojego, Polaka, Szweda, Żyda z pewnością jest jednym z czynników, które przesądziły o ważności książki – książki, która stwarza polskiemu czytelnikowi rzadką okazję do zobaczenia tego, co dobrze znane, z nowego punktu widzenia, inaczej. Dzieje się tak w dużej mierze dlatego właśnie, że częścią materii słownej autobiograficznej narracji pisarza jest proces translacji, odbywający się na co najmniej trzech płaszczyznach: językowej (język polski *versus* język szwedzki), kulturowej (obecność realiów związanych z kulturami: polską, szwedzką i żydowską) oraz tożsamościowej (narrator identyfikujący się równocześnie, choć w różnym stopniu i na różne sposoby, z trzema kulturami). W ostatnim wypadku możemy chyba mówić o stałym napięciu emocjonalnym związanym z „uzgadnianiem” na własny użytek stopnia identyfikacji z wymienionymi kulturami. Płaszczyzny te nie są oczywiście rozdzielne, splatają się, oddziałują na siebie, stawiając nas, chcących je opisać, przed nie lada wyzwaniem metodologicznym. Spróbujmy mimo to przybliżyć niektóre aspekty wspomnianego tłumaczenia.

III

Jak powiedziano, książka została napisana po szwedzku⁵. Możemy się jedynie domyślać, jak ten fakt wpłynął na jej kształt i jaki miał udział w towarzyszącym pracy twórczej procesie psychicznym. Deklaracja samego pisarza – który lekturę przełożonego na polski fragmentu na jednym ze spotkań autorskich wspomina jako doświadczenie niemal traumatyczne – pozwala jednak domniemywać, że ten wpływ był znaczny⁶. Język szwedzki, w oczywisty sposób zewnętrzny wobec opisywanej rzeczywistości, zwiększył odległość oddzielającą „teraz” od „wtedy”, „tu” od „tam”, „mnie-teraz” od „mnie-wtedy”, stworzył intelektualny dystans, pozwalający zrównoważyć emocje – z pewnością silne – porządkującą myślą. Ponadto, kierując swój zapis do czytelnika nie znającego lokalnych realiów, autor uzasadnił konieczność wyjaśniania ich. Wyjaśniania swym założonym odbiorcom oczywiście, ale też sobie – tego świata, który pozostawił w wieku 18 lat jako oczywistość nie wymagającą metatekstu⁷. Teraz, po latach, świat ten stał się lek-

⁵ Jej udane spolszczenie zawdzięczamy Mariuszowi Kalinowskiemu. To pierwsza książka Zaremby Bielawskiego przełożona przez tego tłumacza.

⁶ M. Zaremba Bielawski, *„Nigdy nie przestałem być Polakiem...”*

⁷ Po raz pierwszy bodaj okazję do tłumaczenia polskich spraw szwedzkiemu czytelnikowi stworzyły Zarembie Bielawskiemu wydarzenia na wybrzeżu w 1980 roku i powstanie „Soli-

turą dla kogoś, kto pragnie zrozumieć, to znaczy ująć w intersubiektywnym kodzie to, co dotąd nie domagało się tego – nie domagało się, po prostu było.

Jak wiadomo, praca tłumacza nie ogranicza się do znajdowania odpowiedników z jednego języka w drugim, jest raczej niekończącym się przymierzaniem słów i ich znaczeń, wyszukiwaniem lepszych bądź gorszych ekwiwalentów, jest pracą, która być może nigdy nie kończy się pełnym powodzeniem. W tym kontekście warto, jak się zdaje, przywołać pojęcie „triangulacji” w znaczeniu, w jakim użyła go Eva Hoffman w głośnej autobiografii *Zagubione w przekładzie*. Przypomnijmy, że za pomocą tej geometrycznej metafory autorka opisała proces tłumaczenia przez emigranta jego nowej rzeczywistości – owa rzeczywistość jest jednym z wierzchołków trójkąta, pozostałe oznaczają języki – nowy (nabyty) i stary (rodzimy). Konieczność zadomowienia się w nowym uniwersum symboli nastęrcza emigrantowi wielu kłopotów – odbiera spontaniczność w kontaktach międzyludzkich, powoduje rodzaj rozdwojenia jaźni, ma jednak – przekonuje Hoffman – także zalety. Otóż właśnie ów rozziew dzielący dwa języki staje się „szparą, okienkiem, przez które [można] obserwować różnorodność świata”⁸. „Każdy język relatywizuje inny język”⁹ i dlatego przybysz dostrzega to, do czego przywykło oko „tubylca”, a przez to stało się dla niego elementem tła, oczywistością tak oczywistą, że niewidoczną; dokonuje mimowolnego „od-oczywistnienia” widzianego świata.

I tak też dzieje się w narracji Zaremby Bielawskiego, z tą różnicą, że proces ten jest tu osobiście spotęgowany i zwielokrotniony przez to, że oba biorące w nim udział języki są zarazem obce i swoje, podobnie jak obie rzeczywistości, polska i szwedzka¹⁰. Nieuniknioną konsekwencją tego faktu wydaje się

darności”, które wiążą się z początkami jego pracy dziennikarskiej. „Moje pisanie – zauważył – to jest ciągły przekład. Czuję się jak tłumacz między kulturami, a tak naprawdę to jest wewnętrzny dialog” [M. Zaremba Bielawski, *Polska i Szwecja to prawie dwa bieguny*, rozm. B. Dudko, „Nowe Książki” 2011, nr 6, s. 8]. Szerszy kontekst przytoczonej wypowiedzi pozwala sądzić, że autor miał na myśli nie tylko „przekład” polsko-szwedzki. Niewątpliwie nabrał on zupełnie nowego wymiaru w przypadku *Domu z dwiema wieżami*, przede wszystkim dlatego, że łączy się tu ściśle z doświadczeniami osobistymi autora.

⁸ E. Hoffman, *Zagubione w przekładzie*, przeł. M. Roniker, Londyn 1995, s. 271.

⁹ Tamże, s. 270.

¹⁰ Niezależnie od stopnia identyfikacji pisarza z kulturami polską i szwedzką ma on wyraźną świadomość fundamentalnych obiektywnych różnic, jakie je dzieli. Tak charakteryzuje je we wstępie do edycji rozszerzonej wersji *Polskiego hydraulika* z 2013 roku: „W rzeczy samej trudno znaleźć w Europie dwa państwa o tak odmiennej historii, oddzielone tylko kawałkiem płytkiego morza. Niby sąsiedzi, a jednocześnie mentalnie na krańcach Europy. Jedno przyzwyczajone od dwustu lat do pokoju, drugie ciągle zmuszane chwycić za broń; jedno nie zaznało pra-

być osobliwe „rozhuśtanie tożsamości” – bohater-narrator osadzony w kilku światach (kulturowych i czasowych) każdą swoją tożsamość odczuwa jako problematyczną i nieoczywistą¹¹. Z drugiej strony jakby łatwiej mu przechodzić z jednej osobowości do innej, przymierzać różne kostiumy, zmieniać punkty widzenia. W tekście wyraża się to między innymi przez zmianę formy gramatycznej – podmiot występuje raz w pierwszej osobie liczby pojedynczej, innym razem trzeciej (siebie z przeszłości określi m.in. jako „tego, który stał się mną”, [s. 67]). Bywa, że wciela się w świadka wydarzeń, które miały miejsce przed jego narodzinami lub doznaje rozszczepienia pamięci na przechowane wrażenia zmysłowe i myśli.

Świadomość, że swoją opowieść kieruje do odbiorcy szwedzkiego, wpływa oczywiście na sposób, w jaki autor odtwarza realia Polski lat 30., 40., 50. i 60. XX wieku. Zwraca uwagę zwłaszcza skłonność do osobliwego wzmacniania bodźców, koncentrowania się na zjawiskach na tyle specyficznych, że w efekcie silnie egzotyzujących przedstawioną rzeczywistość. To dążenie widać między innymi w opisach socjalistycznej siermięgi, z jej absurdami, śmiesznymi i groźnymi zarazem, ze szczególnym heroizmem życia w niej. Nietrudno na przykład wyobrazić sobie mieszankę litości i fascynacji, z jaką współczesny szwedzki czytelnik czyta taki oto fragment:

Za pół miesięcznej pensji można w Warszawie na bazarze dostać płytę. Można też wejść do knajpy w oficynie i kupić pocztówkę. Mają w środku dziurkę i kosztują tyle co butelka wódki. Najwyraźniej można wytłoczyć ścieżkę dźwiękową

wie feudalizmu, egalitarne od średniowiecza, drugie przesiąknięte kulturą szlachecką do tego stopnia, że nawet za komunizmu zdarzało się chłopom do miastowego wyrostka zwrócić się per «paniczu». Tu narów ujednolicony naturalnymi granicami, centralną władzą i wspólną lekturą Biblii, tam Rzeczpospolita Narodów o ruchomych granicach, ciągle w opozycji, jeśli nie wobec obcych, to wobec samej siebie” [M. Zaremba Bielawski, *Doniesienia z poligonu nowoczesności. Przedmowa do wydania drugiego w: tegoż, Polski hydraulik i nowe opowieści ze Szwecji*, przeł. W. Chudoba, K. Tubylewicz, J. Rost, A. Topczewska, Warszawa 2013, s. 7–8].

W jednym z wywiadów pisarz stwierdził: „uważam, że dobrze się stało, że mnie z Polski wyrzucili. Nie dlatego, żeby Polska była taka niedobra, tylko dlatego, że emigrant jest siłą rzeczy zmuszony się dziwić i spróbować zrozumieć tę inność. Gdybym wyjechał do Czech, nie byłoby równie fajnie, ale nie ma w Europie dwóch krajów bardziej od siebie kulturowo oddalonych niż Polska i Szwecja”. M. Zaremba Bielawski, *Zostałem wychowany na Polaka patriotę, potomka pogromcy Krzyżaków*, rozm. K. Naszkowska, „Ale Historia” (dodatek „Gazety Wyborczej”) 13 marca 2017, <https://wyborcza.pl/alehistoria/7,121681,21475143,maciej-zaremba-bielawski-zostalem-wychowany-na-polaka.html> [dostęp 10.10.2020].

¹¹ Katarzyna Frukacz, inspirując się myślą Julii Kristevej, charakteryzuje sytuację pisarza jako „osobowościowe i aksjonormatywne «zawieszenie» pomiędzy dwiema kulturami, bez możliwości ostatecznego zadomowienia się w żadnej z nich” [por. K. Frukacz, *Szwedzki Polak – Polski Szwed. Maciej Zaremba Bielawski wobec polskości i polskiej szkoły reportażu*, w: *Literatura polska w świecie*, t. 7: *Reportaż w świecie. Światowość reportażu*, red. K. Frukacz, Katowice 2019, s. 97].

w folii plastikowej. Perkusja, gitary i głosy zlewają się w jeden jazgot, ale melodię da się słyszeć. W braterskim kraju, gdzie trudno o plastik, muzykę tłoczy się na kradzionych kliszach rentgenowskich. Można dostać *She Loves You* na zdjęciach nowotworów albo połamanych kości [s. 75].

Podobne wrażenie zapewne zrobi na czytelniku, jakby wyjęta z filmu przygodowego dla młodzieży, opowieść o perypetiach „załatwiania” upragnionych dzinsów lub epepeja o wyprawie po banana. Inny ładunek emocjonalny mają szczegółowe opisy praktyk nękania opuszczających kraj Polaków żydowskiego pochodzenia – egzotyka zabarwia się wówczas grozą i niemal surrealizmem. Ten, kto mówi, jest oczywiście doskonale zorientowany w opisywanym świecie, jednocześnie jednak jest kimś, kto w przeciwieństwie do swego młodego bohatera umie ów świat zobaczyć z „epickiej” perspektywy. Dystans ten podszyty jest osobliwym masochizmem, który wyraża się w mnożeniu przykładów upokorzeń, na jakie wydany był każdy mieszkaniec Polski czasu realnego socjalizmu – każdy, a więc również narrator lub raczej jego młodsze wcielenie. Dystans pomaga zmierzyć się z pytaniami, na jakie nie zdobyli się ci, którym nie był on dany. Zrozumieć na przykład, dlaczego wydarzenia z marca '68 stały się dla wielu ich bohaterów „egzystencjalnym szokiem” [s. 93], nieporównywalnym w swej sile z doświadczeniami ich francuskich rówieśników.

Osobista iluminacja to jednak jedno, czym innym jest zdolność do przetłumaczenia jej na system wyobraźniowy czytelnika. W takich przypadkach autor wspiera się najczęściej analogią. Tak na przykład wygląda polski marzec w wersji dla Szwedów:

Wyobraźcie sobie, proszę, że jesteście w Królewskim Teatrze Dramatycznym. Nagle drzwi się otwierają i do środka wpadają portierzy. Pałkami i gazrurkami atakują siedzących w pierwszym rzędzie. Reszta publiczności udaje, że kartkuje swoje programy. Bezsensowna zgroza – która nagle obowiązuje jako stan normalny. Nie potraficie wyrazić tego w inny sposób [s. 93].

Dystans niesie z sobą jednak także trudne do przyjęcia konsekwencje – „pytać to stawiać się na zewnątrz” [s. 97], powie narrator. Gdy zapisuje te słowa, jest ze swą obcością pogodzony, świadomie korzysta z jej poznawczych dobrodziejstw. Wcześniej być może to właśnie strach przed znalezieniem się „na zewnątrz” kazał mu niektóre pytania zawiesić. Zwłaszcza jedno: pytanie o żydowskość¹².

¹² „Ja się nie dziwiłem, że nie ma żadnych krewnych mamy, a po stronie ojca – rój kuzynów. A powinienem, prawda?” – powie autor w rozmowie z Bożeną Dudko. M. Zaremba Bielawski, *Polska i Szwecja to prawie dwa bieguny*, s. 8.

IV

Temat żydowskości ukazuje Zaremba Bielawski w dwu perspektywach: osobistej, jako pytanie o tożsamość, o to „kim jestem”, oraz historycznej – w dociekaniach poświęconych antysemityzmowi jako części składowej polskiej kultury duchowej. Tłumacząc te kwestie Szwedom, próbuje sam zrozumieć bolesny dla siebie fenomen antysemityzmu. Tu także pomogą mu analogie z rzeczywistością szwedzką lub uniwersalnymi znakami kultury zachodniej; Roman Dmowski będzie więc „polskim Frankensteinem” [s. 148], a jego sylwetka zostanie ukazana przez pryzmat opinii (przeważnie negatywnych), jakie wyrazili o nim nie-Polacy. Konkluzje okażą się tyleż lapidarne, co bezlitosne: polski antysemityzm nie wyziera z odmętów historii, ale z prac autora *Myśli nowoczesnego Polaka*, który stworzył jego ideologiczne podstawy, powodowany przy tym bynajmniej nie obsesją czy inną namiętnością, lecz kalkulacją. I tylko tak można go zrozumieć – a dokładniej jako projekt integracyjny:

Jeśli obrać ją z wszelkich dekoracji, myśl Dmowskiego można sprowadzić do następującej tezy: ponieważ jeszcze jesteśmy za słabi, by wierzyć w górę, przeciwko imperiom, wierząc w dół, przeciw mniejszościom, to nabierzemy przynajmniej pewnej wprawy w walce o byt, a przy okazji staniemy się trochę bardziej polscy [s. 155].

Zaremba Bielawski posługuje się zwrotem „polski antysemityzm”, a nie na przykład o wiele łagodniejszym „antysemityzm w Polsce”. Czyni to z pełną premedytacją i świadom możliwych konsekwencji¹³, a oskarżycielską siłą tego gestu potęguje dygresja informująca o tym, że spotykając się w Szwecji z przypadkami krytyki „polskiego antysemityzmu” reagował zwykle ostrym zaprzeczeniem. Stanowisko autora w tej kwestii zmieniło się więc, a omawiana tu książka jest nie tylko wyrazem tej nowej świadomości, ale i w dużej mierze zapisem procesu, który do niej doprowadził.

¹³ „Kiedy książka miała ukazać się w Polsce, zrozumiałem, że mogę się narazić. Myślałem, że jednych skonsternuje, innych zasmuci, jeszcze innych sprowokuje do agresji” – powiedział pisarz w jednym z wywiadów [N. Szostak, *Nagroda Kapuścińskiego 2019. Zaremba Bielawski: „Myślałem, że narazę się Polakom. A dotarła do mnie fala ciepła”*, „Gazeta Wyborcza” 2019, 25 maja]. Był więc świadom ryzyka, jakie podejmuje, decydując się ze szwedzkiej perspektywy dotknąć tematu, który dla wielu wciąż pozostaje polską „sprawą wewnętrzną”. Ryzyko wzrasta oczywiście, gdy wnioski, jakie formułuje taki autor, godzą w polskie mity i pochlebne autostereotypy. Trudno się dziwić, casus Jana Tomasza Grossa nie pozostawia wątpliwości, że otwarte pisanie o antysemityzmie w Polsce wiąże się z koniecznością zmierzenia się z silnym oporem.

Być może w tym akcie bezkompromisowego oskarżenia należałoby widzieć coś jeszcze: mianowicie deklarację przynależności do owej wspólnoty ze wstydliwą skazą, skazą antysemityzmu. Czy bowiem prawa do tak surowej krytyki nie przyznajemy tylko temu, kto czuje się tej wspólnoty częścią? Poruszony własnymi odkryciami narrator mówi o Polakach „oni”, ostatecznie jednak wróci do „my”, „nas”; nie uchyli się przed współodpowiedzialnością, nie ulegnie pokusie nienawiści, okopania się w roli ofiary.

Sens przypominania dziś o korzeniach i przejawach polskiego antysemityzmu nie wynika tylko z tego, że wciąż nie da się o nim mówić wyłącznie w czasie przeszłym¹⁴. Dla Zaremby Bielawskiego badanie tego zjawiska jest przede wszystkim propedeutyką badania dziejów własnej rodziny. Istnieje bowiem nieprzerwana nić, której jeden koniec zaczepiony jest o teorię Dmowskiego, drugi o historię życia jego matki, ostatecznie zaś więc samego autora, oraz zdarzenia dziejące się tu i teraz. A „po drodze” jest historia dziadka Immerdauera, tarnowskiego adwokata, prześladowanego przez „prawdziwego Polaka”.

V

Wśród cech, które łączą ostatnią książkę Zaremby Bielawskiego z poprzednimi, a jednocześnie mówią nam coś ważnego o pisarzu, o charakterystycznym dla niego odbiorze świata, jest dążenie od wydobywania z ukrycia prawd trudnych, bolesnych i – być może przede wszystkim – wstydliwych. We wstępie do *Higienistów* pisze, że chce za pomocą tej książki uwolnić wsterylizowanych w Szwecji ludzi od „wstydu i przypisania hańby, komu się należy”¹⁵. W innych książkach te prawdy dotyczyły między innymi nadużyć w szwedzkim systemie opieki, edukacji, w przemyśle drzewnym, na rynku pracy. I choć słowo wstyd nieczęsto pada na kartach autobiografii, unosi się nad losami Lili i Macieja, stanowiąc ważną część ich życia.

Wstyd Lili jest przede wszystkim wstydem swej żydowskości, ukrywanej, bo odczuwanej jako stygmat. We wspomnieniach jej syna połączy się z grzechem przekroczenia (rzeczywistego lub domniemanego) reguł, szczególnie tych związanych z nakazem nieczynienia krzywdy bliźniemu. Wstyd

¹⁴ Co oczywiście jest paradoksem, zważywszy szczupłość żydowskiej diaspory w naszym kraju, może jest też osobliwym heroizmem, zwłaszcza że – jak zauważy autor z przekąsem – „szczególnie trudno być anty-czymś, czego już nie ma” [s. 156].

¹⁵ M. Zaremba Bielawski, *Higienisci. Z dziejów eugeniki*, przeł. W. Chudoba, Wołowiec 2011, s. 17.

jest sygnałem wrażliwości na zło – zarówno to, którego sami się dopuszczamy, jak to, które wyrządzają inni. Maciej bierze na siebie wstyd, który na stałe związał się z określeniem Polak, jako równocześnie ofiara i sprawca opowiada o złu wyrządzonym przez jego plemię swym współplemieńcom. Zarazem, rekonstruując historię matki i własną, odprawia najstarszy rytuał, bez którego nic nie może zostać zamknięte i wybaczone – nazywa rzeczy po imieniu.

Bibliografia

- Bilczewski Tomasz (2013), *Eva Hoffman: Trauma, tajemnica, translacja*, w: *Różne głosy. Prace ofiarowane Stanisławowi Balbusowi na jubileusz siedemdziesięciolecia*, red. D. Wojda, M. Heydel, A. Hejmej, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, s. 337–344.
- Frukacz Katarzyna (2019), *Szwedzki Polak – Polski Szwed. Maciej Zaremba Bielawski wobec polskości i polskiej szkoły reportażu*, w: *Literatura polska w świecie*, t. 7: *Reportaż w świecie. Światowość reportażu*, red. K. Frukacz, Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, s. 95–110.
- Hoffman Eva (1995), *Zagubione w przekładzie*, przeł. M. Roniker, Londyn: Aneks.
- Szostak Natalia (2019), *Nagroda Kapuścińskiego 2019. Zaremba Bielawski: „Myślałem, że narażę się Polakom. A dotarła do mnie fala ciepła”*, „Gazeta Wyborcza”, 25 maja.
- Wicha Marcin (2018), *Mama powiedziała: „Wyjeżdżamy. Jestem Żydówką”*, „Książki. Magazyn do Czytania”, 4 grudnia, s. 8.
- Zaremba Bielawski Maciej (2011), *Higienisci. Z dziejów eugeniki*, przeł. W. Chudoba, Wołowiec: Czarne.
- Zaremba Bielawski Maciej (2011), *Polska i Szwecja to prawie dwa bieguny*, rozm. przepr. B. Dudko, „Nowe Książki”, nr 6, s. 4–9.
- Zaremba Bielawski Maciej (2013), *Doniesienia z poligonu nowoczesności. Przedmowa do wydania drugiego*, w: M. Zaremba Bielawski, *Polski hydraulik i nowe opowieści ze Szwecji*, przeł. W. Chudoba, K. Tubylewicz, J. Rost, A. Topczewska, Warszawa: Agora.
- Zaremba Bielawski Maciej (2017), *Zostałem wychowany na Polaka patriotę, potomka pogromcy Krzyżaków*, rozm. przepr. K. Naszkowska, „Ale Historia” (dodatek „Gazety Wyborczej”) 13 marca, <https://wyborcza.pl/alehistoria/7,121681,21475143,maciej-zaremba-bielawski-zostalem-wychowany-na-polaka.html> [dostęp 10.10.2020].
- Zaremba Bielawski Maciej (2018), *Dom z dwiema wieżami*, przeł. M. Kalinowski, Kraków: Karakter.
- Zaremba Bielawski Maciej (2019), *„Nigdy nie przestałem być Polakiem. Mam taką teorię, że jesteś tym, za co się wstydzisz”*, „Gazeta Wyborcza”, 20 kwietnia, <https://wyborcza.pl/7,75410,24674558,maciej-zaremba-bielawski-nie-przestalem-byc-polakiem-mam.html> [dostęp 12.10.2020].

Hermeneutics of Memory:
On House with Two Towers by Maciej Zaremba Bielawski

Abstract

This article concerns an autobiographical narrative written by a Polish-Swedish writer and journalist Maciej Zaremba Bielawski (born in 1951). It focuses on the process of translating concepts and categories related to the Polish realities into the language and system of concepts that are comprehensive to Swedish readers. This process occurs at three levels: linguistic (Polish versus Swedish), cultural (realities related to the Polish, Swedish and Jewish cultures), and identity (a narrator who identifies himself with three cultures, though to a different degree and in different ways). The narrator lives in a few cultural and linguistic spaces, distancing himself from each of them. Keeping the distance allows him to focus on himself and to practice self-reflection (the main motivation for writing the book in question). It also instigates a process that is not only self-cognitive but also self-therapeutic for the writer.

Keywords: autobiography, intercultural translation, self-discovery, self-therapy